

Przemysł i rynek

W Wielkopolsce, w okresie od stycznia do września br. kasy zakładów wypłaciły swym pracownikom o 11 procent więcej pieniędzy niż w analogicznym okresie ubiegłego roku. Dochody rolników z tytułu planowej sprzedaży produktów rolnych wzrosły w tym czasie o 14,8 procent. Lecz obroty uspołecznionego handlu wzrosły tylko o 8,5 procent. Bank sygnalizuje kurczenie się obiegu żywej gotówki; wkłady na książeczkach oszczędnościowych PKO wzrosły o 14,5 procent.

Bank wie co robi. Każda złotówka, która wypłynęła z jego kas powinna w określonym rytmie do tych kas wracać. Jeśli nie wraca, znaczy to, że gdzieś na drodze jej obiegu są zatory. Gdzie? Czy przy pakietach nie w handlu?

Pracownik po odejściu od kasy zakładu oddaje pieniądze żonie, a ta trafia do sklepów. Jeśli nie znajduje w nich tego czego potrzebuje, część dochodów przetrzymuje, czekając aż na pożądany towar wreszcie trafi.

Jedną ze znajomych od kilku miesięcy bezskutecznie biega po sklepach, szukając ładnych i niedrogich firanek na okna. Druga szuka prostej szafy trzydrzwiowej, której niedługo było po 1.900 zł sztuka. Trzecia co tydzień penetruje sklepy sportowe szukając harcerskich kurtek dla synów, brezentowych, z ciepłą podpinką i kapturem. Czwarta „poluje” na większy rozmiar sukien z wełnianej dzianiny, piąta — na czajnik z gwizdkiem. I chyba trudności w nabywaniu tych prozaicznych towarów powodują owe zahałowania obiegu złotych.

Lecz skąd się te trudności biorą? Częściową odpowiedź na to pytanie znajdujemy w tezach sprzedawców. Stwierdzają one, że w realizacji zadań bieżącego planu 5-letniego w przemyśle, ujawnia się istotne odchylenie w proporcjach wzrostu produkcji środków wytwarzania i produkcji artykułów konsumpcyjnych. Plan wzrostu produkcji dóbr inwestycyjnych realizowany jest z nadwyżką, a w planie wzrostu produkcji artykułów rynkowych powstają luki.

Wytwórczość w dziale A (środki produkcji) — zamiast o 8,2 rosta średniorocznie o 8,4 procent, a w dziale B (wyroby rynkowe), zamiast o 6,4 — wzrosła tylko o 5,8 procent. Różnice sięgają więc miliardów złotych.

W tym miejscu wydaje się jednak konieczne przypomnienie, że u podstaw naszej ekonomiki leży założenie, iż wytwórczość działu A musi rosnać szybciej niż działu B. Tę słuszną zasadę realizowano u nas przez wszystkie powojenne lata, dzięki czemu kraj nasz przekształcił się z zacofanego w nowoczesny. Tej prawdy nie da się podważyć. Lecz nastawiwszy cały mechanizm gospodarki państwa na realizację tej słusznej zasady, nie stworzono — wydaje się — dość skutecznego systemu kontroli do utrzymania tego rozpedzonego mechanizmu w ryzach planu. Bo jak daleko sięgnąć pamięcią wstecz, to niemal w każdym planie wieloletnim, występowało zjawisko przekraczania zadań w dziale A i niewykonania ich w dziale B. Dzisiejsze kłopoty rynkowe ludności są więc efektem skumulowania się założeń wielu okresów, nie tylko ostatniego.

Przejdźmy teraz na nasze wielkopolskie podwórko. Czy tu także mamy do czynienia z odchyleniami w proporcjach produkcji między działami A i B? Na te pytania trudno odpowiedzieć w sposób jednoznaczny.

W Wielkopolsce, prócz branży spożywczej, odzieżowej i meblarskiej nie mamy wielu wyspecjalizowanych, dużych zakładów wytwarzających wyłącznie wyroby rynkowe. Struktura naszego przemysłu ulega ciągłej zmianie na korzyść działu A. Dynamicznie rozwijają się: górnictwo i energetyka, przemysł elektryczny i chemiczny. Udział tych przemysłów w globalnej produkcji przemysłowej stale rośnie, a udział procentowy przemysłu np. rolnospożywczego (pomimo wzrostu w liczbach bezwzględnych) — stale maleje. Lecz są to zmiany



DODATEK GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO

Nr 370 1 XII 1968 Rok VIII

przez władze zamierzone i z całą konsekwencją realizowane.

Obok tego nacisku na rozwój przemysłu wytwarzającego środki produkcji, rozwijają się też pojedyncze zakłady wytwarzające na rynek, że wymienić tylko: „Lech”, „Goplan”, „Centrum” i „Polfe” w Poznaniu, „Pluszownię”, „Koronki” i „Polo” w Kaliszu czy też nową Fabrykę Obuwia w Gnieźnie. Lecz w skali jednego województwa nie sposób wymierzyć, czy ogólnie proporcje między działami A i B zostają zachowane. Nie sposób nawet wtedy, gdy w odczuciu ludności tego województwa, rynek jest kiepsko zaopatrywany, albowiem gros tych towarów wytwarzają inne województwa. Nie można jednego regionu traktować jako odrębnego, samowystarczalnego organizmu gospodarczego.

Powstaje natomiast pytanie, czy można zwiększyć produkcję tych towarów rynkowych, które tradycyjnie już są domeną naszego województwa, jak np. rolno — spożywczych? — Naturalnie — jeśli danych towarów na rynkach brakuje.

W tej dziedzinie odpowiedź jest pozytywna: można produkować więcej i tak właśnie w Wielkopolsce się robi. Jeśli np. przyjąć za sto lat, bez mała półtoramilionowej wartości, ponadplanową produkcję wytworzoną w ciągu 9 miesięcy br. przez wielkopolski przemysł, to ponad 50 procent tej nadwyżki stanowią towary rolno-spożywcze. Olbymia część tej nadwyżki idzie do innych województw. Można sobie tylko życzyć, aby te inne województwa rewanżowały się również charakterystyczną dla nich dodatkową produkcją rynkową.

Nie znaczy to jednak wcale, że u nas, w Wielkopolsce, wszystko gra. Z lektury comiesięcznych sprawozdań statystycznych odnosi się bowiem wrażenie, że wiele przedsiębiorstw wytwarzających artykuły rynkowe ma niższe przyrosty produkcji i mniej wytwarza ponad plan, niż przedsiębiorstwa produkujące dobra inwestycyjne. Na przykład we wrześniu, zakłady przemysłu ciężkiego wykonały plan w 105,3 procentach, a zakłady przemysłu lekkiego tylko w 103,6 procentach. Wśród zakładów, które z różnych przyczyn, obiektywnych i subiek-

Dokończenie na str. 2

Burząca historia historiografii stała się — w większości — przedmiotem Thomasa Woodrowa Wilsona jako wielkiego przyjaciela naszego polskiego i zwolennika niepodległości Polski. Analiza wypowiedzi Wilsona o Polsce, jak i jego działalność, zaprzeczają tej tezie. Polska w polityce amerykańskiej była bowiem tylko pionkiem w wielkiej grze rozgrywanej się na terenie Europy Środkowo-Wschodniej.

Stany Zjednoczone A. P., które dopiero w 1917 roku przystąpiły do wojny, widziały w tym kroku korzyści polityczne i gospodarcze. Udział w wojnie miał stworzyć warunki dla dominacji Stanów Zjednoczonych w świecie. Kierownictwo polityki amerykańskiej, a szczególnie prezydent Wilson — musieli jednakże przełamać tendencje izolacjonistyczne społeczeństwa amerykańskiego, które nie pragnęło wikać się w żadne sojusze z krajami europejskimi. Niemcy gwałcąc prawa międzynarodowe ułatwili Wilsonowi przełamanie nastrojów społeczeństwa amerykańskiego.

Sprawa polska natomiast była tym czynnikiem, który mógł popchnąć społeczeństwo amerykańskie na drogę polityki rządowej. Była bowiem przykładem pogwałcenia zasad samostanowienia, które to hasło wykraczało poza ramy państwowe Stanów Zjednoczonych A. P., będących konglomeratem narodowości przekształconych wpaństwie w naród amerykański, ale w ówczesnej Ameryce przejawiały się żywe sympatie poszczególnych grup narodowościowych do narodów walczących. Dostrzegali to politycy polscy działający na zachodzie Europy i w Ameryce, szczególnie Ignacy Paderewski, który całą siłą swego talentu muzycznego i oratorskiego oddał na usługi Wilsona, pomagając mu m. in. w sprawach wyborczych. Wilson i jego doradcy potrafili wykorzystać te nastroje.

Polonia amerykańska udzielała swego poparcia Wilsonowi. Stąd też mógł on stwierdzić 22 stycznia 1917 roku, że „Mężowie stanu wszędzie są zgodnego zdania, że winna powstać Polska zjednoczona, niepodległa i samoistna”. Był to frazes polityczny bez pokrycia. Tak to rozumiała Rosja, jak i Niemcy. Równocześnie była to usługa dla Anglii i Francji, które tak jasno nie mogły się jeszcze wypowiadać ze względu na Rosję — swego sojusznika. Naturalnie zyskał także Wilson aplauz Polonii amerykańskiej.

Rzeczywiste motywy Wilsona były jednak inne. Słusznie stwierdzał Lenin, że zarysował się wyraźnie „zwrot od imperialistycznej wojny do imperialistycznego pokoju”.

Rewolucja Październikowa zmieniła sytuację w Europie. Ma to szczególne znaczenie dla narodów ujarzmionych przez carat. W „Dekrecie o pokoju” z 28 listopada 1917 roku Rewolucja Październikowa proponowała nowe zasady w stosunkach między narodami, a w „Deklaracji praw narodów Rosji” z 16 listopada 1917 r. „prawo narodów Rosji do swobodnego samookreślenia aż do oderwania się i utworzenia niepod-

ległego państwa włącznie”. Deklaracja ta miała szczególne znaczenie dla Polski, uderzała bowiem w politykę mocarstw zachodnich wiążących problem polski z Rosją. Z tym trzeba było się liczyć tym bardziej, że zasięg Rewolucji Październikowej coraz bardziej się poszerzał, czemu mocarstwa imperialistyczne się przeciwstawiały. Rodzą się plany interwencji antyradyckiej.

Pod koniec 1917 r. doradca i przyjaciel Wilsona plk. House nie chciał zgodzić się na deklarację sojuszników, że sprawa polska jest jednym z celów wojny, godził się natomiast na formułę, że jest ona jednym z warunków trwałego pokoju.

4 grudnia 1917 r. Wilson — w przemówieniu z okazji otwarcia Kongresu — wskazując na potrzebę posiadania przez każde państwo dostę-

morandum komisji House'a z 22 grudnia 1917 r., na którym opierał się Wilson przy opracowywaniu swego przemówienia. Memorandum stwierdzało, że Polska która „skała się głównie z rosyjskiej, a może i austriackiej części Polski, mogłaby prawdopodobnie zabezpieczyć sobie dostęp do morza przez rzekę Wisłę i kanały niemieckie, wiodące do Hamburga i Bremy”.

Widzimy więc, że do przyszłej Polski nie wchodził zabór pruski, a na wet był wątpliwość co do zaboru austriackiego. Ponadto Polska nie miałaby własnego dostępu do morza. Komisja House'a zdawała sobie sprawę, że takie ukształtowanie terytorium polskiego pociągnie za sobą zależność gospodarczą Polski od Niemiec i doprowadzić może do powstania poważnych starć.

Drugim dokumentem wyjaśniającym sprawę „13 punktu” jest oficjalny komentarz do „czternastu punktów” Wilsona opracowany na jego życzenie oraz przez niego zatwierdzony. Komentarz wyjaśnia alternatywnie sprawę rozwiązania kwestii polskiej: albo przyznać Polsce terytorium na zachód od Wisły, co oddałoby Niemców z Prus Wschodnich od cesarstwa; albo Polska winna uzyskać dostęp do morza przez umiędzynarodowioną Wisłę i wolny port w Gdańsku; ponadto komentarz zakłada, że jeżeli Poznańskie i Śląsk przejdą do Polski, należy udzielić ochrony mniejszościom narodowym.

Polityka amerykańska wyraźnie skłaniała się ku drugiemu rozwiązaniu, nie przesądzała jeszcze sprawy Poznańskiego i Śląska. Podkreśla to wyraźnie plk. House w piśmie do Wilsona mówiąc, że przyznanie Polsce dostępu do morza przez umiędzynarodowioną Wisłę i Wolne Miasto Gdańsk nie powodowałoby niepożądanego odcięcia Prus Wschodnich od Niemiec. Zwrócić uwagę, że słowa te, jak i cały komentarz, pisano w październiku 1918 roku.

W komentarzu podkreślano również wyraźnie znaczenie wyrazu „bezpornie”. Oznaczało ono, że Niemcy mogą łatwo kwestionować polskość terenów, które miały przypaść Polsce przy wyznaczaniu granic.

Z powyższego widzimy, że słynny „13 punkt” Wilsona bynajmniej nie przesądzał utworzenia niepodległej Polski z dostępem do morza. Powstałoby najwyżej małe państwo z etnograficznych ziem polskich, naturalnie bez ziem zaboru pruskiego, bo słowo „bezpornie” pozwalało każdemu kwestionować polskość danego terytorium. Zależność od mocarstw kapitalistycznych powodowała, że Polska stałaby się pionkiem w ich polityce.

Sprawą dostępu do morza zajmowano się jeszcze w połowie 1918 r. Memorandum doradcy prawnego departamentu stanu D. Hunter Millera przewidywało, że „dostęp Polski do morza, można by z konieczności utworzyć w drodze umowy, o jakiejś formie międzynarodowej służebności (international servitude), przez terytorium Niemiec, wzdłuż Wisły do Gdańska...”

Przygotowująca materiały na konferencję pokojową komisja House'a

Dokończenie na str. 2

Zdzisław Wroniak

Prezydent Wilson a Polska

pu do morza, wymienili także Polskę.

Stany Zjednoczone A. P. mogły sobie pozwolić na narzucanie swych koncepcji politycznych. Chodziło im — podobnie jak Anglii — o ratowanie Niemiec od ostatecznej klęski i wyzyskanie ich wojska dla własnych celów. Stąd próby zerwania rokowań niemiecko-radzieckich w Brześciu, stąd przechwytywanie hasła Rewolucji Październikowej.

Temu celowi służyło orędzie Wilsona do Kongresu z 8 stycznia 1918 r. zawierające słynne „14 punktów”, które w późniejszym okresie stały się podstawą rokowań pokojowych. Punkt trzynasty orędzia mówił o Polsce: „Powinno być ustanowione niepodległe państwo polskie, które winno obejmować ziemie zamieszkałe przez ludność bezspornie polską, mające zapewniony wolny i bezpieczny dostęp do morza, a którego polityczna i gospodarcza niezawisłość oraz całość terytorialna winna być zagwarantowana paktem międzynarodowym”.

Punkt ten wyjaśnia nam m. in. dwa dokumenty dotyczące wymienionej sprawy. Jednym z nich jest me-

NASZE ROZMOWY

Uczelnia i wychowanie

dzienzy studenckiej? Z pytaniem tym zwracam się do doc. dr. Henryka Olszewskiego kierownika Katedry Historii Doktryn Politycznych i długoletniego sekretarza Komitetu Uczelnianego PZPR przy UAM.

— Moim zdaniem na pierwszym planie postawić należy treści a na drugim formy. Jeśli chodzi bowiem o formy, to dotychczasowe programy studiów stwarzają możliwości, aby studentów nauczyć myślenia politycznego. Natomiast wciąż za mało eksponuje się treści zawierające te wątki historyczne, które znajdują odbicie w współczesności. Zajmuję się tym Instytut Nauk Politycznych; podzielać jednak dość powszechne obawy, że nie wszystkie wydziały traktują pracę Instytutu z należytym zrozumieniem.

Wiele rzecz jasna się zmieniło od wydarzeń marcowych na uczelniach. Wzrosły na przykład formy oddziaływania pozakatedralnego. Prowadzi się rozmaite formy szkolenia w domach studenckich. Organizacje młodzieżowe wykazują dużą aktywność, stosując wobec swoich członków rozmaite formy oddziaływania ideologicznego. Organizacje te powinny jednak posiadać umiejętność izolowania obcych elementów. W ich szeregach nie powinno być miejsca na swoisty w warunkach studenckich solidaryzm. Istotnym składnikiem pracy wychowawczej jest dobry przykład i perswazja, ale nie umniejsza to znaczenia sankcji, jako środków oddziaływania dydak-

tycznego i organizacyjnego, których zastosowanie w pewnych przypadkach jest konieczne.

— W naukach humanistycznych głęboko zakorzeniły się wpływy rewizjonizmu i innych doktryn burżuazyjnych. Obserwuje się skłonność do holdowania czemuś, co nazwać by można „ogólnoswiatowym współistnieniem akademickim”. Jakże możliwości przeciwdziałania tym zjawiskom widzi pan w pracy naukowo-dydaktycznej na uczelni?

— Pojęcie rewizjonizmu zostało u nas ostatnio wszechstronnie ujawnione. Na ogół przejawiało się ono w próbie rewidowania marksizmu, atakowania raczej jego ducha aniżeli litery. Moim zdaniem w naukach humanistycznych jedną z postaci rewizjonizmu jest brak zaangażowania, politycznej aktywności wśród przedstawicieli różnych dyscyplin naukowych. Sprowadza się to w istocie do tych samych skutków, jakim było atakowanie czy zgoda negowanie marksizmu.

Chodzi więc o większe zaangażowanie w rzeczywistość i rozumowe popieranie idei socjalizmu. Unikanie ucieczek od tematyki węzłowej mającej szczególną wagę dla gospodarki narodowej czy kultury. Ileż mamy u nas takich warsztatów zaściankowych, których prace nie związane są nawet pośrednio z potrzebami życia i polityki kraju. Stanowczo za dużo jest w naukach społecznych fałszywego obiektywizmu, a za mało działalności związanej z konkretnymi

mi potrzebami w tym także nasze regionu.

Należałoby więc zwiększyć kontrolę badań naukowych, sprawdzać efekty wyników osiągniętych przez poszczególnych naukowców. Odnosi się to zwłaszcza do młodych pracowników uczelni, korzystających z rozmaitego rodzaju stypendiów i wyjazdów zagranicznych. Badania ich prowadzone poza granicami kraju nie są na ogół weryfikowane, nie podlegają też kontroli; nierzadko jedynym ich widocznym sprawdzianem są korzyści materialne wyniesione przez stypendystę z pobytu za granicą.

— Materiały V Zjazdu — zapowiadają reorganizację systemu dydaktyczno-naukowego uczelni i polityki kadrowej. Do Sejmu wpłynął projekt ustawy o tzw. doktorach habilitowanych. Interesuje nas pański pogląd na tę sprawę...

— Jakkolwiek likwidacja katedr na korzyść instytutów jest generalnie słuszną, nie może ona jednak być wprowadzana mechanicznie. Rzecz w tym, aby takie instytuty działały lepiej niż katedry. Instytut stwarza wprawdzie lepsze możliwości prowadzenia badań naukowych, ale musi dysponować odpowiednim zapleczem, zwłaszcza kadra. Konieczne jest zatem szczegółowe przeanalizowanie tych spraw w świetle potrzeb, a także konkretnych możliwości uczelni. Dużą ostrożność zachować należy także w sprawach przyznawania awansów stopni naukowych docentów. Stwarza to bowiem groźbę zahamowania procesów rozwojowych młodych kadr. Myślę, że reformy te najlepiej sprawdzone zostaną co dzień w praktyce, która wykaże ich dobre strony względnie nieprzystatność.

Rozmawiał: JERZY WALASEK



Doc. dr. Henryk Olszewski: „...programy studiów stwarzają możliwości, aby studentów nauczyć myślenia politycznego...”

Fot. — K. Przychodzki

Wiele uwagi poświęca się ostatnio kwestii wychowania młodzieży w duchu patriotyzmu i wyposażenia jej w niezbędny zasób wiedzy politycznej. Dotyczy to przede wszystkim młodzieży akademickiej którą studia predestynują przeciw do objęcia w przyszłości ważnych stanowisk w życiu gospodarczo-społecznym i politycznym kraju. Jak wykazały jednak wydarzenia marcowe na uczelniach, dotychczasowe metody pracy ideologicznej i politycznej wśród studentów nie zdały egzaminu. Jakież zatem formy pracy i treści należy przyjąć w szkoleniu ideowo-politycznej mło-

ZŁOTE JABŁKO ETNOGRAFÓW

(Korespondencja własna "Głosu., z Mongolii)

Nie ma już dziś wielu takich gawędziarzy. Siedzę oto w małym pokoju hotelu „Ulan Bator” w stolicy Mongolii, ale rzeczywistość znika mi niemal z pola widzenia pod wpływem znakomitego opowiadania Profesora. W przeplatanej dowcipami gawędzie jawi mi się cała historia Mongolii, wszystkie główne jej wątki, jeszcze sprzed Dżingis-chana zaczynając, wszystkie uwarunkowania, łańcuchy przyczyn i skutków, których z podręcznika nie wyczytasz. Profesor opowiada, a jednocześnie warzy kawę — „najlepszą kawę na świecie”, jak powiada. Przywiózł ją z Lizbon, gdzie w czerwcu br. gościł na zjeździe etnografów. Kawa pochodzi z wyspy Fernando Po, ze strefy równikowej i wedle opinii znawców nie ma sobie równej. Profesor nalewa i ostrzega: „pić proszę małymi łyżkami, serce może nie wytrzymać”.

Profesora Witolda Dynowskiego, kierującego działem etnografii w Instytucie Historii Kultury Materialnej PAN poznałem poprzedniego wie czoru na bankiecie. Natomiast się z profesorem umówiłem na rozmowę, czego sobie teraz gratuluje popijając świętą kawę. Profesor jest ciekawy jako człowiek, jego ojciec budował kolej transsyberyjską, on sam urodził się na Dalekim Wschodzie, w Urdze (stara nazwa Ulan Bator) był jako dziecko. Jest jeszcze ciekawszymi jako naukowiec — etnograf, który spenetrował Mongolię w czterech kolejnych ekspedycjach. Ma niezwykłą szansę porównania tego co tu było przed rewolucją z tym co jest teraz, porównania nie z książek czy statystyk, lecz z autopsji.

— Urga była zbiorowiskiem jurt i małych budyneków. Bez ulic, bez oświetlenia. Dziś jest to wielkie, nowoczesne miasto. Najlepszy przykład tego co rewolucja zrobiła w tym kraju. Rewolucja dała Mongołom najważniejsze — możliwości awansu społecznego, czego byli pozbawieni od stuleci.

— Panie Profesorze, pozwoli Pan wrócić do tych czterech ekspedycji. Jaki był ich cel?

Widzi pan, w nauce światowej już dość dobrze zbadano procesy przekształcania się tradycyjnych społeczności rolniczo-osiadłych w nowoczesne społeczeństwa, w których wiódącym procesem społeczno-ekonomicznym jest industrializacja i urbanizacja. Natomiast studia nad procesami przekształcania społeczności o tradycyjnej kulturze pastersko-nomadycznej znajdują się dopiero w fazie początkowej. Mongolia jest na świecie najbardziej typowym krajem nomadów, najistotniejsze przeobrażenia feudalizmu pasterskiego dokonywały się tylko tu, nigdzie indziej na świecie. I to stosunkowo tak niedawno. Obecnie to społeczeństwo szybko się przekształca w nowoczesne. Jedyna szansa uchwycenia tych procesów w trakcie ich stawiania się. Przecież to złote jabłko dla etnografów.

fów. Tak więc podsumowując: ogólnym i długofalowym przedmiotem badań są prawidłowości adaptacji tradycyjnej kultury pasterskiej Mongolii do wymogów współczesnej cywilizacji technicznej i modelu nowoczesnego państwa socjalistycznego.

— Można się domyślać, że dla takich badań bezpośrednia penetracja badanego terenu ma kapitalne znaczenie?

— Ależ oczywiście, oryginalne materiały terenowe mają szczególną wartość dla etnografii. Dyscyplina ta z natury rzeczy zakłada prymat tego rodzaju źródeł. Tylko bezpośrednie zetknięcie się z żywą społecznością, odbieranie pełnych wrażeń i rejestracja na bieżąco zmian strukturalnych kultury oraz śledzenie powstawania impulsów i ich złożonej transmisji społecznej przy prze kształcaniu starego w nowe — mo-

Notatki z kraju nomadów

że stać się właściwym czynnikiem inspirującym do wysnuwania samodzielnych wniosków naukowych. Pierwszymi tego rodzaju zespołowymi i systematycznymi studiami polskich etnografów stały się badania terenowe w Mongolii.

Profesor przechodzi do relacji szczegółowej o tych badaniach. Kolejne ekspedycje przebywały w Mongolii w latach 1963, 1965, 1966 i 1968. Podjęto próbę rekonstrukcji mongolskiego procesu historyczno-kulturowego na przestrzeni ostatnich 45 lat, to jest od rewolucji 1921—1924 (ta ostatnia data oznacza datę śmierci ostatniego bogdo-gegena czyli głowy kościoła lamajskiego i jednocześnie głowy państwa teokratycznego). Próbowano oczywiście także odtworzyć na podstawie różnych źródeł obraz kultury pasterskiej sprzed rewolucji. Szukano czynników sprawczych, które stabilizowały ten system kulturowy. Badania dotyczyły roli środowiska geograficznego, czynnika demograficznego, systemu politycznego i gospodarczego, roli struktury społecznej i jej związków z wątkami wizerunkowymi. Tematykę badań ujęto szczegółowo w czterech grupach.

W pierwszej znalazły się studia nad przemianami współczesnymi kultury nomadyczno-pasterskiej w tej sferze, gdzie zachowuje się koczowniczy tryb życia i gospodarka pasterska, a jedynie modernizuje się go przez racjonalizację hodowli, uspołecznione formy gospodarowania, kolektywizm organizacji życia zbiorowego (np. tworzenie stałych centrów zaopatrzeniowych i usługowych dla koczujących pasterzy) itp.

Druga grupa badań obejmuje studia nad prawidłowościami przechodzenia od tradycyjnej gospodarki pastersko-koczowniczej do uspołecznionych form gospodarki związanej

z elementami życia siadłego. Oczywiście idzie tu m. in. o rolę czynnika państwowego w tym procesie, funkcję państwowych gospodarstw rolnych (w zasadzie całe powstające rolnictwo to PGR-y), wpływ wzorów krajów rolniczych itp.

Grupa trzecia skupia studia nad procesem tworzenia się miast i ośrodków wytwarzania przemysłowego, powstawania społeczności miejskich, drogi rekrutacji klasy robotniczej, której przecież w Mongolii do niedawna nie było, przebieg procesów miastotwórczych, adaptację ludności stepowej do warunków życia miejskiego i pracy w zakładach przemysłowych.

Wreszcie czwarta i ostatnia grupa badań dotyczy kształtowania się w warunkach społeczeństwa socjalistycznego nowej kultury narodowej, procesów laicyzacji tej kultury, kształtowania się poczucia wspólnoty ogólnonarodowej, rozwoju wiedzy o innych krajach i narodach. Idzie tu m. in. o rolę elementów tradycyjnej kultury ludowej w procesie współczesnej integracji narodowo-państwowej, o rolę inteligencji mongolskiej (jest to inteligencja w pierwszym pokoleniu).

— Co ma z tych badań Mongolia?

— Z ogólnopństwowego i ekonomicznego punktu widzenia rodzi się zagadnienie podstawowe, mianowicie jakie są granice upowszechnienia rolnictwa, jaka jest opłacalność tego typu produkcji w warunkach stepowych. Innych zagadnień pomniejszych jest mnóstwo. Badania etnograficzne dają podstawy do rozstrzygnięcia tych zagadnień. A jakie są rezultaty dotychczasowych badań? W miarę postępu prac badawczych nad problematyką współczesnej Mongolii będzie się poświecać wybranym zagadnieniom odrębne książki, ta forma najszybciej zbliży badania do pełnej syntezy. Pierwszym wydawnictwem jest obszerna książka profesora Dynowskiego pt. „Współczesna Mongolia”, która ukazała się w bieżącym roku i w krótkim czasie została rozprzedana.

— Czy warto te badania kontynuować? — pytam retorycznie na zakończenie.

— Nasze prace robią sensację światową. Doświadczylem tego na światowym kongresie etnografów w Japonii skąd właśnie wróciłem. Nie mamy na terenie Mongolii praktycznie żadnej konkurencji. Nie powinniśmy tej współpracy zerwać. Związka zjednoczeni tu sobie serca Mongołów, a nasza ekipa badawcza się ustabilizowała.

Prezydent Wilson a Polska

Dokończenie ze str. 1

(w której istniała podkomisja polska) miała opracować przyszłe granice Polski z wykluczeniem zaboru pruskiego. Dopiero polska akcja protestacyjna spowodowała, że w sierpniu 1918 roku polecono podkomisji polskiej „studiować hipotezę państwa, które by łączyło wszystkie trzy części Polski”. Krótko przed konferencją pokojową Stany Zjednoczone jeszcze nie przesądziły, jakie ziemie zaboru pruskiego wejdą w skład Polski.

Na konferencji pokojowej w Paryżu, gdzie ustalano decydujące dla naszego bytu państwowego sprawy,

Szlak czterech pancernych prowadzi przez Poznań

Koczując od 20 stycznia. Spała, Rawa Mazowiecka, Bydgoszcz, Chełmno, Krynica Morska. Aktualna kwatery — w Poznaniu. Korzystają z gościnności Wyższej Oficerskiej Szkoły Wojsk Pancernych. Kręcą ostatnie ujęcia nowej serii: osiem odcinków z bojowego szlaku od Gdańska na przedpola Berlina.

— Zdaje się, że nie zdobędziemy Berlina szybciej niż to było w rzeczywistości, a więc w maju — żartuje Konrad Nałęcki, reżyser „Czterech pancernych”. Przez cały rok po goda wiernie wędrowała za nami. mieliśmy zaledwie kilka dni bezczynnego przeczekiwania deszczu, doświadczenia z pracy nad poprzednią serią pozwoliły nam udoskonalić organizację i mimo wszystko zdjęcia trwały jedenaście miesięcy. I tak niewiele krótko — nasza seria mierzona długością taśmy, to tyle samo, co trzy duże filmy fabularne. Nie pozwoliliśmy sobie na żadną taryfę ulgową — w pełni zachowujemy autentyzm, a autentyzm takiej serii uzyskuje się w plenerze.

— Podobno dostajecie listy, z których wynika, że niektórzy widzowie odbierają „Czterech pancernych” jako film dokumentalny?

— Wcale się nie dziwię, jeżeli ktoś tak pomyśli. Przecież scenariusz powstał na podstawie relacji o prawdziwych wydarzeniach. Kręciliśmy taki fragment, w którym chłopcy opanowali niemiecką „Panterę” i ostrzelali z niej zaskoczonych wrogów. Tu w Poznaniu jeden z oficerów, który oglądał tę scenę, powiedział mi: „Zrobił pan to bardzo dobrze. To właśnie ja uczestniczyłem w tym epizodzie wojennym i opowiedziałem o nim Przymanowskiemu”. Przymanowski wybrał bohaterów charakterystycznych i charakterystyczne wydarzenia — niejednokrotnie spotykamy się z ludźmi, którzy mówią, że jakiś odcinek to jakby o nich.

— Może pan zdradzi, co właściwie rodzi się w Poznaniu? Jaki odcinek, czy fragmenty?

— Fragmenty. Ściśle — ujęcia z czołgiem, przede wszystkim wnętrza czołgu do wszystkich odcinków. Musimy mieć taki czołg, do którego można zajrzeć z kamerą, więc czołg szkoleniowy.

— Naturalnie w rolach pancernych wystąpią ci sami aktorzy?

— Nie mielibyśmy prawa postąpić inaczej. Będzie i ten sam Szarik, a właściwie te same Szariki, bo nie jest już tajemnicą, że nasz psi

gwiazdor ma dublera. Do epizodów, jak i w poprzedniej serii, zapraszamy najpopularniejszych aktorów: wystąpią Krafftówna, Czechowicz, Michnikowski, Fijewski, Turek.

— Kiedy zobaczą nową serię telewizyjną?

— My oddamy ją w maju, reszta zależy od telewizji.

— A ostatnia część przygód pancernych?

— Pozostaje pięć odcinków o zdobywaniu Berlina. Szukamy odpowiednich miejsc do pracy. Mamy już makietę Bramy Brandenburskiej w Aleksandrowie Mazowieckim, wynaleźliśmy pod Spalą niemieckie bunkry, w których nakręcimy epizody walki w zalanych wodą tunelach berlińskiego metra. Z trzema finałowymi weseliskami pewnie nie będzie kłopotu.

— Opowieść o pancernych wzbudziła powszechne uznanie jako film o wybitnych walorach wychowawczych. Z pewnym niepokojem myślę, czy zespół realizatorski z panem na czele nie uległ sugestii i nie dążył do sztucznego wzmocnienia tych wartości. Film straciłby swój urzekający klimat, a efekt nie byłby większy.

— Mogę pana uspokoić, że w klimacie filmu nic się nie zmieniło. Zda jemy sobie sprawę, że nie wolno nam wejść w rolę wujków pouczających co ładnie, a co nieładnie. Wystarczy, że sama młodzież odnajdzie w bohaterach cechy godne naśladowania: przywiązanie do kolektywizmu, przyjaźń, ofiarność. No i pogłódawą lekcję historii. Zresztą pomyśleliśmy więcej o dorosłych widzach, którzy także tę serię oglądają. Muszę powiedzieć, że znalezienie złotego środka to sprawa bardzo trudna.

— Pancerni stali się społeczną własnością, zjawiskiem wybiegającym daleko poza sztukę i poza granice kraju. Zapewne wszyscy realizatorzy czują tremę — ciąży na nich niemała odpowiedzialność.

— Tak, czujemy tremę i — co tu ukrywać — czujemy się zmęczeni ciągłymi wędrowkami. Wreszcie każdy chciałby wrócić do domu.

— Czy należy z tego wnioskować, że nie podoba się panu robienie następnej podobnej serii?

— W każdym razie nie podjąłbym się kręcenia filmu z efektami pirotechnicznymi. Pan nie ma pojęcia, ile to nerwów kosztuje.

Rozmawiał:

WOJCIECH BURTOWY

Przemysł i rynek

Dokończenie ze str. 1

tywnych, nie zrealizowały swych planów za 9 miesięcy br. znajdują się niestety i te w znacznym stopniu oddziałujące na rynek: Wielkopolskie Zakłady Przemysłu Tłuszczowego w Szamotułach, Zakłady Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w Pudliszkach i w Kotlinie, Zakłady Przemysłu Odzieżowego w Zbąszyniu i kilkanaście innych.

Też przedzjazdowe zalecają, aby przemysł skoncentrował swe wysiłki i w latach 1969—1970 wykorzystał wszystkie możliwości wzrostu produkcji artykułów konsumpcyjnych. Cieszy bardzo, że przedzjazdowa dyskusja w wielkopolskim przemysle rolno-spożywczym, meblarskim i odzieżowym na tym właśnie problemie się skupiła. Pozwala to bowiem żywić nadzieję, że w przyszłym roku, nasze panie nie będą już miały tylu kłopotów z kupnem potrzebnych im towarów.



INTELIGENCJA W POLSKIM RUCHU ROBOTNICZYM

Taki tytuł nosi opublikowany w „Kulturze” szkic Eugeniusza Duraczynskiego, będący pierwszą pozycją w cyklu poświęconym roli inteligencji w życiu naszego narodu. Redakcja zapowiada, że starość będzie w publikowanych szkicach ukazywać rolę, jaką spełniała inteligencja w rozmaitych momentach naszych dziejów, będzie starała się odpowiedzieć na pytanie: co jest cenne w dorobku inteligencji a co wymaga oceny krytycznej. Szkic zaczyna się od stwierdzenia, że do PZPR należy co trzech inżynierów i technik, prawie co drugi nauczyciel, co szósty lekarz. Liczyb te — zda niem autora — wskazują również na rolę inteligencji w życiu idealności partii, chociaż rzecz nie tylko w liczbach.

„Truizmem będzie przypominanie starej prawdy — pisze E. Duraczynski — że nie ma autentycznego ruchu politycznego klasy robotniczej bez inspirującej, ideologicznej i organizatorskiej roli

partii, a tej ostatniej — bez inteligencji. Potwierdza to przecież cała historia zorganizowanego ruchu politycznego klasy robotniczej (i nie tylko zresztą robotniczej). Nie chcę oczywiście sugerować jakiejś szczególnej, wyjątkowej roli inteligencji w ruchu robotniczym. Chcę tylko przypomnieć, że jak wskazują doświadczenia historii, inteligencja dostarczała klasie robotniczej ideologów i teoretyków, organizatorów i przywódców partii, że bez inteligencji szeroko rozumianej, partie robotnicze nie mogłyby spełniać szeregu swoich funkcji, zaś funkcji ideologicznych w szczególności”.

INTERNACJONALIZM I SUWERENNOŚĆ

Na łamach „Argumentów” Juliusz Wacławek w artykule pt. „Internacjonalizm — suwerenność — nacjonalizm” — pisze o tych problemach w związku z zbliżającą się setną rocznicą urodzin Lenina. Autor zaczyna od rozróżnienia między leninowskim i drobnomieszczańskim ujęciem internacjonalizmu. U podstaw internacjonalizmu proletariackiego leży nadrzędność interesu wspólnej walki klasy robotniczej, tj. zasada międzynarodowej jednności klasy robotniczej i solidarności ludzi pracy. W treści tej zasady mieści się również uznanie równoprawności narodów i ich prawo do samookreślenia. Komunistom nie chodzi o wszelki internacjonalizm lecz właśnie o internacjonalizm proletariacki. Jest bowiem również inny internacjonalizm:

„Kiedy kapitał różnych krajów — pisze J. Wacławek — łączy się w imię swych interesów dla zniszczenia a przynajmniej zahamowania rozwoju krajów socjalistycznych, dławienia ruchu robotniczego, ruchów postępowych i narodowowyzwoleńczych świata jest to przecież swoisty „internacjonalizm”, choć jego treść i cele są diametralnie różne od naszego rozumienia tego pojęcia. Jest też

drobnomieszczańskie rozumienie internacjonalizmu, które odrzuca wszystkie jego treści społeczne, klasowe, sprzeczające go tylko do samego hasła równoprawności narodów”.

A oto co autor pisze na temat suwerenności: „Nie ma (...) narodowego samookreślenia i suwerenności pozaklasowej, abstrakcyjnej, próbującej stanąć na uboczu przenikającej dziś cały świat i wszystkie dziedziny życia społecznego walki kapitalizmu z socjalizmem. Pogląd: „nie mój wóz” w tych sprawach — to świadectwo ubóstwa umysłowego, jeśli nie czegoś więcej. Bez uznania jako na czele zasady internacjonalizmu proletariackiego, bez prawidłowego kojarzenia interesów narodowych każdego kraju socjalistycznego z interesami wspólnoty socjalistycznej bez umiarkowania jej jedności nie można bowiem zapewnić obrony socjalizmu tak w skali światowej, jak i w skali każdego państwa socjalistycznego z osobna”.

OFENSYWA W GOSPODARCE

Omawiając sprawy gospodarki na V Zjeździe PZPR „Życie Gospodarcze” opublikowało artykuł Władysława Dudzińskiego pt. „Przebudowa czyli koncentracja”. Jak wiadomo strategia rozwoju gospodarczego kraju była jednym z głównych tematów dyskusji na V Zjeździe PZPR, co uwiaryściło się także w Uchwale. Metoda ofensywna w gospodarce proklamowana przez V Zjazd polega na aktywnym kształtowaniu tempa i proporcji gospodarczych, na łamaniu starych i tworzeniu nowych struktur. Chodzi o rozbudowę bądź tworzenie nowych gałęzi przemysłu i ogniw przetwórstwa, zapewnianych produktów finalnych o najwyższej wartości technicznej i użytkowej.

„V Zjazd partii — czytamy — wypowiadając się co do założeń rozwoju w następnej 5-lacie, nakreślił je kierunkowo, ukształtował ramy i tendencje

na ten okres. Aczkolwiek ofensywa nowoczesności to kwestia głównie lat 1971—1975, to jednak oczywiście (...) że ostatnie 2 lata bieżącej 5-latki trzeba traktować jako okres przegrupowania sił i środków w celu stworzenia bazy wyjściowej dla zamierzonej na szerszą skalę rozbudowy i rekonstrukcji w latach przyszłych”.

ZASTRZYK NOWYCH SIŁ

Refleksje pozjazdowe snuje na łamach „Życia Literackiego” W. M. w sbitym felietonie „Z mojego obserwatorium” zatytułowanym „Dziesięć dni”. Autor stwierdza m. in., że przebieg V Zjazdu sprawił zachodnim propagandzistom wyraźny zawód.

„Czego innego oni by chcieli, a czego innego do konujemy — my. Odmłodzenie, zastrzyk nowych sił w kierownictwie partii — sprawdziła konsekwencja tego, że ok. 60 proc. członków partii to ludzie do 40 lat życia, dalsze „utenowienie” organów centralnych — jako poniekąd sprawdzian siły i pomocy terenu w momentach zwrotnych i przełomowych oraz pewnego rodzaju policentryczności wewnętrznej, to wszystko potwierdza owoce dyskusji i konfrontacji w demokratycznym centralizmie. Nic się nie stało pod naporem wrogich i odrodkowych tendencji, wszystko się dzieje za przyczyną patriotyzmu i odpowiedzialności partyjnej. I tylko z tych kierunków i w tych kierunkach dążyć się będzie.

Ponadto zwracamy uwagę na artykuły: H. Świątkowskiego „Niektóre zagadnienia prawnoustrojowe urodzonego państwa polskiego 1918—1939” („Prawo i Życie”), Stefana Szulkowskiego „Inicjatywa i zaangażowanie” w „Tygodniku Demokratycznym”, Zbigniewa Rózkowicza „Zawód — bohater” w „Tygodniku Kulturalnym”.

LEKTOR